

WINDKRAG

TYGODNIK KULTURALNY

E NOWINAMI EZESZOWSKIMI Nr 18 (240) Rol VI 8 V 1966 r.



Pozostał w pamięci najtrwalszej

120 rocznica urodzin Henryka Sienkiewicza

To nazwisko widnieje na pierwszym nieodmiennie miejscu wszelkich ankiet i sondaży, jakie prowadzi się w różnych środowiskach nad czytelnictwem literatury polskiej. Żaden chyba prozaik polski nie osiągnął tak znacznej i w takim stopniu trwałej popularności, tak szerokiego wpływu na czytelników.

To nazwisko zdarza się bodaj najczęściej spotkać w zagranicznej prasie, w publikacjach książkowych, w wypowiedziach o polskiej literaturze i w normalnych, potocznych rozmowach z obcokrajowcami. Ilość przekładów dzieł Sienkiewicza na języki obce osiągnęła liczby rekordowe, jeszcze niedawno francuska prasa literacka pisała o "Quo vadis" jako o jednym z klasycznych "bestsellerów" literatury światowej, popularność nakręconego wedle "Krzyżaków" filmu osiągnęła skalę rekordową. Nagroda Nobla, jaką przyznano Sienkiewiczowi, nie mia-ła — jak to nieraz w jej dziejach bywało — charakteru "uprzejmościowego", nie wyróżniała pisarza "egzotycznego", prezentowanego światu jako ciekawostka, ale rzeczywiście wieńczyła pisarza o rozgłosie i pozycji światowej.

To nazwisko wreszcie widnieje na jednym z najbardziej poczesnych miejsc w historii naszej literatury narodowej. Ostało się ostrym, bezwzględnym próbom weryfikacji historycznej — próbom, które dowiodły, jak bardzo nieraz rozmijał się Sienkiewicz z prawdą historyczną (w Trylogii). Ostało się surowemu egzaminowi krytyków i historyków literatury, którzy dowiedli, jak nierówny był ten pisarz, jak — obok arcydzieł — trafiały się w jego twórczości utwory miałkie i płaskie, albo wręcz chybione ("Wiry").

Ostało się nazwisko pisarskie Henryka Sienkiewicza i trwale zapadło we wdzięczną pamięć nie-

przeliczonych rzesz czytelniczych dzięki zawartym w jego twórczości niepospolitym, jedynym, niezastąpionym i nader różnorodnym walorom ideowo-artystycznym.

Ostało się dzięki przejmującej wręcz przenikliwości realistycznego widzenia bolesnych problemów społecznych współczesnego pisarzowiżycia, wykazanej w "Szkicach węglem" i wczesnej twórczości publicystycznej pisarza. Ta twórczość pozostaje do dziś szkołą nowoczesnego reportażu, zmysłu obserwacji ("Listy z podróży do Ameryki", umiejętności satyrycznego pointowania anegdot ("Humoreski z teki Worszyłły"), a także wytwarzania najgłębszych nastrojów patriotycznego uniesienia ("Latarnik").

Ostało się nazwisko Sienkiewicza jako twórcy Trylogii - dzięki porywającej umiejętności wyczarowywania obrazów historycznych, wcielania w żywe, wzruszające czytelników w sposób niemal bezpośredni postaci powieściowe ideałów patriotycznego poświęcenia, rycerskości, odwagi, wytrwałości i zdecydowania. Ostało się nazwisko twórcy tego przedziwnego cyklu powieściowego, który jest właściwie jedną wielką symfonią dźwięczności, pla-styki i piękna języka polskiego, który jest arcydziełem trudnej, najtrudniejszej dla pisarza sztuki "krzepienia serc", tworzenia "wzorów do naśladowania", ludzkich prawdziwych, obdarzonych wszystkimi słabostkami pełnego człowie-czeństwa ideałów. I choć historycy wykazali Sienkiewiczowi różne odstępstwa i naruszenia prawdy hi-(w krzywdzącym, niesprawiedliwym obrazie wyzwoleń-czych ruchów kozackich na przykład, lub w mitologizowaniu "obrony Częstochowy" przed szwedzkim potopem) – cykl ten pozostał pasjonującą, arcybarwną apologią najwartościowszych cech postawy pa-triotycznej i walki patriotycznej dla

wielu pokoleń czytelników, które z niego między innymi czerpały natchnienie do walki przeciw uciskowi, niewoli, zagładzie, znów skierowanej przeciw naszemu narodowi. Nie przypadkiem w końcu nazwiska sienkiewiczowskich bohaterów przyjmowali tak często bojownicy ruchu oporu antyhitlerowskiego jako pseudonimy konspiracyjne.

Ostało się nazwisko Sienkiewicza jako twórcy "Krzyżaków" — powieści, w której wszystkie zalety Trylogii sprzegły się w jedność z bezbiędną już tym razem trafnością obrazu historycznego, dramatycznych i zwycięskich zmagań z zalewem krzyżackim, zmagań uwieńczonych grunwaldzkim zwycięstwem, jednoczącym siły całej Słowiańszczyzny ówczesnej i tworzącym dla jej potomków wzór, symbol, hasło wzywające do skutecznego przeciwstawienia się wszelkim próbom zamachu na ich wolność i prawo do swobodnego twórczego rozwoju w braterskiej zgodności i współpracy.

Ostało się wreszcie nazwisko Sienkiewicza w odczuciach najwdzięczniejszych i pamięci najtrwalszej: w umysłach wielu już pokoleń młodzieży, przeżywającej zawsze z tym samym uniesieniem przygody Stasia i Nel z powiekiem "W pustyni i w puszczy". Nie ma chyba w naszej literaturze książki, która by tak głęboko, tak subtelnie wnikała w sposób przeżywania i reagowania młodego czytelnika, świeżej wrażliwości psychicznej i moralnej.

Z tych wszystkich względów trudno właściwie mówić i myśleć o Sienkiewiczu jako o klasyku, jubilacie pisarzu "rocznicowym". To nie jes "wieszcz" z pomników, tablic pamiątkowych i podręczników, Sienkiewicz tkwi w nas wszystkich gięboko.

WACŁAW SADKOWSKI

Zdzisław Kozioł

Jeszcze raz o rekrutacji

REKRUTACJI do szkół zawodowych pisałem w jednym z poprzednich artykułów*). Mimo odbytych już egzaminów wstępnych, akcja ta nie jest jużcze zakończona. Brakuje bowiem kandydatów, a w bieżącym roku stoi przed młodzieża wyjątkowa szansa zdobycia zawodu. Wyjątkowa dlatego, że przedłużenie obowiązku szkolnego związane z przejściem na 8-letnie nauczanie w szkole podstawowej zmniejsza wydatnie rzeszę kandydatów; z 670 tys. siódmoklasistów, do szkół zawodowych z racji wieku i zainteresowań, przejdzie około 282 tys., podczas gdy miejsc wolnych w klasach pierwszych jest 385 tys.

Najwięcej młodzieży, bo 137 tysięcy, przyjmą zasadnicze szkoły zawodowe; 116 tys. — zasadnicze szkoły zawodowe; 116 tys. — zasadnicze szkoły przyzakładowe i międzyzakładowe; 57 tys. — technika zawodowe (w technikach ponadto będzie kontynuować naukę 30 tys. absolwentów ZSZ); 70 tys. — szkoły przysposobienia rolniczego; 17 tys. — zakłady kształcenia nauczycieli, głównie licea pedagogiczne dla wychowawczyń przedszkoli. Plan przyjęć, w porównaniu z rokiem ubiegłym jest o 75 tys. miejsc mniejszy, ale mimo to wystąpiły trudności z jego wykonaniem. Są one tym poważniejsze, że do niektórych typów szkół, zwłaszcza techników, zgłosiło się nawet po 3 kandydatów na jedno miejsce, natomiast inne, głównie SPR-y i ZSZ wykazują znaczny defieyt. Nie wiadomo też jeszcze, czy nie przyjęci do techników podejmą naukę w innych szkołach zawodowych, czy też zdecydują się uczęszczać do klasy VIII.

Ale nie tylko trudności związane z wykonaniem planu przyjęć skłoniły mnie do ponownego zabrania głosu w sprawie rekrutacji. Wyłania się szereg innych kwestii, z których niejedna jest rokrocznie aktualna.

aktualna.

Zbyt mało wiemy o motywach psychologicznych, społecznych i ekonomicznych, skłaniających młodzież do podejmowania nauki w takiej czy innej szkole. Bez badań skazani jesteśmy na domysły i spekulacje, co utrudnia prowadzenie tak ważnej akcji, jaką jest rekrutacja. Z całą pewnością możemy natomiast stwierdzić, że w dalszym ciągu szwankuje informacja, której pozbawiona jest przede wszystkim młodzież wiejska.

W bieżącym roku sporo uczyniły w tym zakresie telewizja oraz radio; jak można wnioskować z mnóstwa listów, audycje te cieszyły się dużym powodzeniem. Nie wszyscy jednak mają możność oglądania telewizji i słuchania radia. W tych środowiskach szczególna odpowiedzialność spoczywa na szkołach podstawowych, i niestety to główne ogniwo informacji nadal pozostawia sporo do życzenia. Dlaczego? Czy kierownicy szkół nie są dostatecznie zorientowani?

O niewystarczającej informacji świadczy to, że nawet do niektórych techników nie zgłosiła się wystarczająca liczba kandydatów. Sporo miejse wolnych mają technika dla absolwentów SPR. Planu naboru nie wykonały w terminie pewne średnie szkoły zawodowe w dużych miastach, wśród nich Technikum Automatyki przy Hucie "Warszawa". (!) O sprawach tych mówi się nie od dziś, ale tegoroczna rekrutacja wykazała, że brak informacji dotkliwie zaważył na przebiegu akcji.

W ubiegłym roku nie przyjętym kandydatom zapewniano miejsca w 1966 r; rzeczywiście ustalając plan przyjęć liczono na około 100 tys. ubiegłorocznych absolwentów szkół podstawowych. Do egzaminu wstępnego zgłosiło się ich niespełna 30 tysiecy.

na 30 tysięcy.

W poprzednich latach sporo pisaliśmy o tej wolnej młodzieży, wolnej z konieczności, bo nie przyjętej do szkół z braku miejsca. Wice-

minister oświaty, dr Michał Godlewski, pytał dziennikarzy: "No i gdzie macie tę młodzież, dlaczego nie zgłosiła się do szkół, które obecnie na nią czekają?" Właściwie to nie wiadomo, czy znalazła ona już zajęcie, czy też nie wiedziała o możliwości podjęcia nauki w tym roku. Jedno jest tylko pewne: w wielu szkołach zawodowych są jeszcze wolne miejsca; należy więc wzmóc akcje informacyjną; znajomość losów absolwentów szkół podstawowych, którzy w latach ubiegłych nauki nie podjęli, zadanie to uczyniłoby łatwiejszym. A że dotyczy to głównie młodzieży wiejskiej, stąd duża rola ZMW.

Na konto tej organizacji możemy sporo dobrego zapisać; w trosce o młodzież wiejską odbywały się w ubr. spotkania z absolwentami szkół podstawowych, którzy nauki nie mogli podjąć. Wydaje się jednak, że przedsięwzięcia tego nie doprowadzono — jak to się zwykło mówić — do końca. Jak twierdzą przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, resort nie otrzymał konkretnych materiałów. Dr Godlewski podkreślał, że dotarcie do potencjalnych kandydatów, poinformowanie ich o możliwościach zdobycia zawodu może pomóc terenowej administracji szkolnej. Przede wszystkim zaś tego rodzaju inicjatywa leży w interesie młodzieży. Rekrutacja nie została bowiem zakończona, i szansa dalszego kształcenia winna być wykorzystana; ważne są zarówno indywidualne losy młodzieży, jak i potrzeby gospodarki narodowej, która wymaga dopływu nowych kadr.

Jeszcze kilka uwag i spostrzeżeń dotyczących spraw bieżących. Jak wiadomo, do podjęcia nauki w szkołach zawodowych upoważnieni są uczniowie, którzy przed 1 lipca br. ukończyli 14 rok życia. Część młodzieży starszej pozostaje jednak w szkole podstawowej, zamierza kontynuować naukę w klasie VIII, ponieważ wybiera się do liceów ogólnokształcących. Młodzież, która nie złożyła w tym roku egzaminu wstępnego, a nie wyraziła zgody na podjęcie nauki w szkołach zawodowych, do których egzamin nie obowiązuje, musi także uczęszczać do klasy VIII.

Bywają jednak wypadki, że edukację w szkole podstawowej chcą zakończyć uczniowie, którzy do 1 lipca nie osiągną 14 roku życia. Zarządzenie Ministerstwa Oświaty pod tym względem jest bardzo rygorystyczne; pozytywnie rozpatrzone będą tylko prośby wychowanków domów dziecka oraz rodzin znajdujących się w wyjątkowo trudnej sytuacji, np. pozwoli się opuście szkołę podstawową i podjąć naukę w zawodowej bez względu na wiek, dzieciom samotnych matek lub uczniom z wielodzietnych rodzin pozostających w trudnych warunkach materialnych.

Pracownicy nadzoru pedagogicz-nego przysłuchujący się egzaminom wstępnym, twierdzą, że ich poziom był w tym roku niższy niż w ubiegłym. Przed komisjami egzaminacyjnymi staneto wielu tzw. uczniów przerośnietych, którym zda-rzyło się "przezimować" w którejś z klas. Z drugiej zaś strony, egzaminujący nauczyciele szkół zawodowych nie uwzględnili zmian programie zreformowanej VII kla-sy. Nie bez znaczenia jest także wcześniejszy niż w latach ubiegłych termin egzaminu. Słabsze wyniki są więc poniekąd usprawiedliwione, natomiast w dalszym ciągu niepokój wzbudzają inne problemy. Tradycyjne już narzekanie pracowników szkolnictwa wyższego szczebla na szkoły niższe, w interesującym nas wypadku - podstawowe, musi ustapić współpracy, szczególnie nie-zbędnej chociażby celem sprawiedliwej oceny ucznia. Mimo zaleceń władz oświatowych, zbyt mało nau-czycieli towarzyszy swym wycho-

(Ciag dalszy na str. 2)

Jeszcze raz o rekrutacji

(Ciag dalszy ze str. 1)

wankom podczas składania przez

nich egzaminu.

Wyłania się także konieczność analitycznego opracowywania wyników egzaminów, które niekiedy wy-kazują wprost żenująco niski poziom nauczania w niejednej szko-le podstawowej. Nie tylko władze oświatowe, ale także np. komisje oświaty rad narodowych winny zainteresować się tym zagadnieniem, Chodzi szczególnie o młodzież podejmującą naukę w tzw. nieatrak-cyjnych szkołach zawodowych. Jest to młodzież ze środowisk zaniedbanych, a nie - jak to niektórzy twierdzą - młodzież gorszej kategorii. Nie umie ona poprawnie pisać, ale i opinie wystawiane przez ich nauczycieli niekiedy bywają z błędami ortograficznymi. Nie umle korzystać z urządzeń sanitarnych... Szkoła zawodowa zamiast realizomusi nauczania, wać program wpierw uczyć tę młodzież wielu elementarnych zasad kultury życia codziennego. Powtarzam, jest to młodzież z zaniedbanych środowisk, wymagająca szczególnie troskliwej opieki. O problemie tym przy róż-nych okazjach mówi publicznie se-kretarz CRZZ Czesiaw Wiśniewski.

Nie wiem, jakie rozmiary przyj-muje to zjawisko, które jest świarażącego nienadążania dectwem środowisk za wymogami epoki. Wnioski wypływające z ana-lizy dokonanej pod tym kątem wi-dzenia posłużą nie tylko szkolnictwu, i dlatego dostrzegam konieczność zainteresowania się tym czynníków społecznych.

Skoro już wspomniałem o próbach segregowania młodzieży na lepsźą i gorszą, przejdźmy do sprawy szer-szej. Słyszy się niekiedy twierdze-nie, że młodzież "lepsza" powinna uczyć się w pełnych szkołach średnich, pozostała zaś w zawodowych, Dla mnie tego rodzaju kwalifikacja traci zamierzchia przeszłościa, a ze spolecznego punktu widzenia jest

ona wysoce szkodliwa. Jeśli szko-

ła kształcąca robotnika jest prze-

znaczona dla młodzieży to kto ochoczo pośle do niej swego Shisznie natomiast twierdzi się, że do szkół trudniejszych, którymi z reguły są właśnie pełne średnie, powinna iść młodzież zdolniejsza. Nie jest to tylko sprawa przymiotnika; młodzież "gorsza" i mniej zdolna nie są synonimami.

Chodzi mi nie tylko o deprecja-cję w opinii publicznej szkół przygotowujących robotników. Gdyby zachodził jedynie ten aspekt zagadnienia, to wystarczyłoby przy-pomnieć, że absolwenci ZSZ w za-sadzie nie mają zamkniętej drogi do dalszego ksztalcenia; jak już wspomniałem, w przyszłym roku szkolnym 30 tysięcy będzie się u-czyć w technikach. A technika dla absolwentów ZSZ wypuszczają rzeczywiście doskonałych specjalistów,

znających teorię i praktykę. Swoista deprecjacja zasadniczych szkół zawodowych przynosi negatywne skutki ekonomiczne i spo-łeczne. W poprzednim artykule piże wystapily tendencje nadmiernej rozbudowy techników, chociaż dla ich absolwentów nie gwarantuje się pracy. Poszukiwani są natomiast robotnicy kwalifiko-wani, lecz do ZSZ zmniejsza się limity przyjęć. Zjawisko to wystę-puje głównie w kilku dużych miastach. Nasuwa się pytanie: spoleczne i ekonomiczne mechanizmy spowodowały tę dysproporcję? Planując rozwój szkolnictwa, Mi-

nisterstwo Oświaty rygorystycznie zaleca przestrzegać limitów przy-jęć podyktowanych potrzebami gos-podarki narodowej. Niezależnie od decyzji administracyjnych, zasygnalizowane wyżej sprawy wymaga-ją wnikliwego rozpatrzenia przez ekonomistów i socjologów. Nie po-trzeba chyba uzasadniać, że dysproporcje w regionalnym rozmieszczeniu szkolnictwa, ekonomicznie i społecznie nieuzasadnione, pro-wadzą m. in. do kulturalnego zróżnicowania kraju.

ZDZISŁAW KOZIOŁ " Rekrutacja 1966, "Widnokrag" nr 11.

Sladami Tysiąciecia

Społeczeństwo polskie w zaraniu naszej państwowości było w znacznej przewadze chłopskie, żyjące głównie z uprawy roli i hodowli, nie mniej jednak istnieli ludzie, którzy byli obdarzeni szczególnymi zdolnościami w zakresie pewnych rze-miost, zajmując się wyrabianiem wytworów nie tylko na własne potrzeby, ale i dla innych. Oczywiście spośród wielu rze-

miosł, niektóre, jak np. ciesiołka, tkactwo, koszykarstwo i inne były uprawiane jako przemysł domowy przez wielu mieszkańców.

W okresie wczesnośredniowiecz nym liczba rzemiosł uprawianych przez mieszkańców znacznie wzrosła. Z powstaniem zaś miast możemy wyróżniać rzemiosło wiejskie i miejskie. W miastach rzemieślnicy koncentrowali się na podgrodziach. Wiejskie osady rzemieślnicze, nazywane też osadami służebnymi, sku-piały wyłącznie przedstawicieli jednego rzemiosła, np. kołodziejów, ko-

Wśród zajęć wczesnośredniowiecz-nej ludności wyróżnia się następujące rzemiosła: ciesiołka, bednar-stwo, tokarstwo, kołodziejstwo, korabnictwo, garbarstwo, szewstwo, siodlarstwo, (rymarstwo), tkactwo, krawiectwo, kobiernictwo, obróbka i kości, garncarstwo, kamieniarstwo, kowalstwo, ślusarstwo, odlewnictwo, złotnictwo oraz za-pewne rzeźnictwo. Poza wymienionymi zawodami, w niektórych miastach rozwinęło się grzebieniarstwo, bursztyniarstwo i szklarstwo, od XIII wieku dochodzą jeszcze murarze. Nie wszystkie z wymienionych rzemiosł były wykonywane zawo-dowo, częściowo stanowiły uboczne zajęcie ludności wiejskiej.

Poznanie wyżej wymienionych rzemiosł było możliwe dzięki szeroko prowadzonym pracom wykopaliskowym na wielu stanowiskach na terenie całej Polski. Jakie rzemiosła znane były ludności wczesnośredniowiecznej, zamieszkaującej obszary dzisiejszego woj. rzeszowskiego.

Stan dotychczasowych badań umožliwil nam stwierdzić, že ludność wczesnośredniowiecznych wsi zajmowała się hutnictwem i obróbką żelaza (kowalstwo). W obrębie osad wiejskich we wsi Manasterz, pow. Jarosław, Nisko m. p. czy Dąbiu, pow. Mielec, odkryto ślady pieców do wytopu z rudy darniowej żelaza. Hutnictwo szczególnie rozwinęło się w widłach Wisły i Sanu na terenach zasobnych w rude darniową oraz drzewo. W kilku wsiach wczes nośredniowiecznych stwierdzono bogato reprezentowane garncar-stwo. Wielu garncarzy oznaczało

swoje wyroby za pomocą s cjalnych znaków garncarskich postaci: krzyża, kola ze szprychami itp. Występowanie w obrębie tej samej miejscowości kilku różnych obrębie tej znaków świadczy o istnieniu wielu pracowni garncarskich. Zajęciem ym mogły zajmować się czesto kobiety. W ośrodkach takich, jak np. Przemyśl, istniało specjalne osiedle produkcyjne (w rejonie ul. Krasiń-skiego na Zasaniu), gdzie znajdowały się piece garncarskie i hutni-

Antoni Kunysz

Piece, jak wykazały badania autora artykulu, byly dwukomorowe; na dole posiadały komorę z paleniskiem oddzieloną specjalnym ru-sztem z otworami. Górna komora była kopulasta, wstawiano do niej naczynia. Garncarze przemyscy w XI—XIII wieku znali technikę polewania naczyń. Produkowali poza tym posadzkowe płytki ceramiczne. Wszystkie naczynia gliniane były bogato zdobione. Bogactwo ornamentów zdobniczych na ceramice

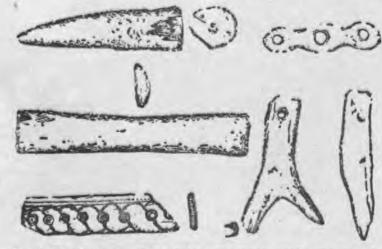
na płótno lniane czy konopne, jako podstawowy surowiec do wytwa-rzania ubiorów, było dodatkowym bodźcem, że prządki pracowały w każdej zagrodzie.

Poważnym zajęciem była obróbka drewna i zawody z tym zwią-zane, jak kolodziejstwo, korabnictwo (wyrób łodzi), plecionkarstwo, stolarstwo czy tokarstwo i bednar-stwo. W Rzeszowskiem jedynie materiały do tych rzemiost uzyskaliś-my w Przemyślu na terenie grodu wczesnośredniowiecznego. Odkryto tam w latach 1958—1964 kilkanaście trumien dędowych, zręby domów, fragmenty kosza z wikliny i

pracowniach

szereg innych zabytków. Materiały te pozwalają nam stwierdzić wyso-ki poziom stolarzy przemyskich z -XIII wieku i cieśli. Jako ciekawostke trzeba podać, że w jed-nej z chat stwierdzono podłoge drewniana z łupanych desek. Rzemieślnicy owcześni obok topora, siekiery znali też świder i piłkę. Zabytki tego typu znaleziono w Przemyślu.

Na wysokim poziomie stała obróbka kości i rogu. Wykonywano



Ryc. 4. Przedmioty z rogu i kości wykonane przemyskich w XI — XIII w. przez rzemieślników RYS. A. KUNYSZ

np. z osady w Rzeszowie w Staromieściu jeszcze dzisiaj zdumiewa nas pięknością i świadczy o dużym talencie ich wykonawców

Znajdowane w osadach i grodach prześliki do wrzecion i ciężarki tkackie świadczą o dość powszechnym zajęciu, jakim było tkactwo. Tutaj również kobiety odgrywały przodującą rolę. Zapotrzebowanie grzebienie, okładziny noży, rękojeści sztyletów, igły, a nawet łyż-

Rzemieślnicy we wczesnym średniowieczu opanowali świetnie tech-nikę garbowania skóry. Rozwija slę szewstwo, głównie w ośrodkach miejskich. Trzewiki z Opola, Gniezna czy innych ośrodków, świadczą o wysokich umiejętnościach szew-

"Piotruś! Zbieraj się, czekamy na ciebie'

- Mogą wpaść wieczorem. Albo rano.

Chciałbym bardzo, mamusiu, pomóc im, być z nimi. Ale nie potrzebują mnie. Jestem widocznie obcy, inny

Maly Piotr czekał wieczorem. Czuwał nocą, przytulony do matki. Z pokoju, w sąsiedztwie dolatywało chrapanie ojca. Mijały bezsenne godziny. Rano też nie zjawił się bodaj okruch przyjaciela.

— Tak mi smutno — powiedział matce. Taki jestem sam. Wciąż samiuteńki. Dzień zapowiadał się atrakcyjnie. Maszerowały czwórki straży pożarnej w lśniących kas-kach. Następnie orkiestra z waląw kotły bębnistą. Gwarno, barwnie, rojno szły tłumy ludzi. Gromadzily się na rozległym pagórku, niewidocznym z okna, gdzie siedział Piotr. Otaczały zewsząd ka-

Ojciec golił się starannie. Matka szminkowała usta. Przygotowali dziecku zapasowy woreczek z lodem. Włożyli ochronne, lekkie pla-

- Niedługo wrócimy - oznajmi-II. Bądź grzeczny, Piotrusiu.

 Zabierzcie mnie – prosił chło-piec. Tak bardzo pragnę widzieć karuzelę i być z kolegami. Pozwólcie. Proszę was goraco. Mamusiu! Tato. A za rogiem, za skrzyżowaniem,

grzmiała muzyczka, w takt której wirowały siedzenia karuzeli.

— Nie — powiedzieli. Musisz o-

szczędzać chore serduszko.

 Tak przedstawia się wasza miłość - rzekł chłopiec. Pielęgnujecie mnie z obowiązku. Rzucacie, także z obowiązku, ciepłe słowa.

również nie jestem potrzebny.

— Przestań — warknął ojciec. Rodzice zamkneli drzwi na klucz odeszli

Muzyka i śmiech zza rogu brzmia-

v coraz ogniściej. Piotr uniósł się z fotela. Zdjął woreczek z lodem, który chłodził nie-równo bijące serce. Wysunął się oknem na drogę. Chwytając, jak ryba, upalne powietrze, tam, gdzie stała karuzela. wędrował

Rodziców tu nie było. Spacerowali nad rzeka, po ogrodzie.

Piotr chłonął oczami mieniący się, cudny świat karuzeli. Nie mógł się go napatrzeć, nadziwować.

Zaczynało brakować mu tchu. Przyciskał lokciem serce, by nie biło tak mocno, tak mocno.

Na górze, wprawiając olbrzymią machinę w ruch, grasowała piątka jego rówieśników. Tupały w drewniany pomost karuzeli ich buty. Piotr zobaczył rozwichrzone czupryny Andrzeia i Michała, Kiwał dłonia tym radosnym pomagaczom. Ci, zauważyli go. Albo nie chcieli widzieć. Kto wie.

Radzą sobie świetnie beze mnie myślał chłopiec. Cóż im faktycz-

nie z chorego na serce kolegi, Wargi nabrzmiewały mu siną bar-wą. Krew, pobudzona słońcem, ciągnęła do mózgu.

 Wiedzcie – zdecydował Piotr że i ja umiem być potrzebny. Karuzelista dawał akurat sygnał tym z pomostu, kiedy zbliżył się do nie-go szczuplutki interesant.

 No — mruknal przedsiębiorca.
 Panie — usłyszał cichą prośbę. Niech mnie pan weżmie. Będę pchał, ile mam slł. Panie...

- Niewiele tych sit, mizerny chuchraku. Jaki z ciebie będzie pożytek, môj przyjacielu. Ha?

- Jestem silny. Przekona się pan. Nie wezmę pieniędzy, nagrody ani podziękowań. Tam, na górze, są mol koledzy. Chcę tylko być razem z ni-

- Ano - pochrzakiwał karuzeli-

sta, widać miękkiego charakteru.

Wkrótce Piotr drapał się krzywymi schodami na platformę, Przywitało go milczenie i zdziwione twarze kompanionów.

— Coś tu zgubił — rzekł jeden.

Obejdzie się bez ciebie.

Do was przyszedlem, chłopaki. Zaczniemy wspólnie pchać karuzelę. Nie cieszycie się? Michał i Andrzej, koledzy

szkoly, tkwili z odwróconymi gło-

Rozległ się dzwonek. Ujęli za drąż ki. Nateżyli mieśnie.

Już po kilku szybkich obrotach Plotr dusit się.

 Pchaj, skoro chciałeś – naglili go towarzysze.

Chude płucka dziecka żądały świeżego tchu. Otrzymywały jedynie nędzną mieszankę zaduchu rozgrza-nych ciał i sionecznego żaru. Haro-

wał z natężeniem minutę, dwie. Serce Piotra nie wytrzymało. Rozluźnił uchwyt. -To nic mamusiu, że boli - zdążył jeszcze powiedzieć. To nic. Naj-

ważniejsze...

Umilki na zawsze.

SIENKIEWICZ

- Zatrzymać karuzelę - wolal któryś z biegnących w górze pemocników.

- Nie wolno. Nie było dzwonka



krawo malowany circus. Mamusiu — poprosit chłopiec.
 Przysuń mnie do okna z fotelem. Dobrze? Ja tak bardzo chcę wygladać.

Nie będziesz znowu mógł zasnąć, syneczku. Serce cię na powrót rozboli.

- To nic, mamusiu. To nic. Do ust i nosa wdarł mu się pył uliczny, zmącony setkami nóg. Wsparty na parapecie widział samochód w biało-czarne pasy, jadący wolno, jakby z godnością, na którego bocznej klapie rozłożył się ogromnym półkolem gotycki napis:

Widział także swoich kolegów ze szkoly, z ogniem w oczach, prowa-dzących owo "niezwykle". Zawolał gdyż brakowało mu sił, aby podeszli do okna, zostali z nim, bo smutno tak samemu ciągle i ciągle. Spojrzeli, owszem. Machneli ręką, że

daj nam spokoj. I tyle.

— Mamusiu — powiedział chło-piec do kobiety. Urwał rozpoczętą myśl. Wargi mu zsiniały.

No widzisz, synku Przyniosła gorącą wodę, w której chłopiec zanurzył nogi. Zmieniła także nylonowy woreczek z lodem, mieszczący się na piersi dziecka, w miejscu, gdzie pukało serce.

W kilka minut później siność warg zaczęła ustępować. Oddech malca stał się równy, bardziej rytmiczny.

- Bolało, syneczku? - To nic. Nie martw się. Wszyst-

ko dlatego, że jestem przewrażliwiony. Wyobraziłem sobie, że będą rozbijać na pagórku, za skrzyżowa-niem, karuzelę. Że stanie płócienna, kolorowa buda. Że Michał, Andrzej i inni pomogą zarządzającemu rozwieszać krzesełka, wytyczać sznurami plac i sadzić wkoło paliki. Prze-wiozą się w nagrodę. Pomyślałem także, iż ja wówczas muszę ster-czeć w fotelu, taki do niczego... Że mogę jedynie wyglądać przez okno, każdy bawi się, hasa i jest potrzebny.

- Co ty wygadujesz, synku. Wiesz przecież, jak bardzo kochamy cię, ojciec i ja.

Tak, mamusiu. Ale na pagórku rozbijają teraz karuzelę, Andrzej i Michał już znależli sobie zajęcia. Karuzelista dyryguje nimi, poucza. Są zadowoleni. I tylko żaden z nich nie przybiegł. Nie zawołał:



ców - znano między innymi bar- Aleksander Żyga wienie skóry. W Przemyślu w obrebie cmentarza z XII—XIII w., w kilku trumnach zachowało się w dość dobrym stanie obuwie. Były to głównie buty "wysokie" z cholewami tzw. "sapogi", rzadziej trze-

Badania nad obróbką metali świadczą, że obok żelaza używano do wykonywania ozdób - złota i srebra. Charakterystyczną cechą dla złotnictwa wczesnośredniowiecznego jest stosowanie techniki granulacyjnej i filigranu. Na szeroką skalę rozwija się odlewnictwo. Przykładem niech będą wspaniałe

rzemieślników

brązowe drzwi gnieżnieńskie z XII wieku. Wiele znajduje się przed-miotów srebrnych, rzadziej złotych na ziemiach polskich. Pracownie zajmujące się obrobką metali nieżelaznych musiały istnieć i na naszym terenie, gdyż np. w Przemyślu znaleziono sztabki ołowiu.

Znaleziono pokaźne ilości przed-miotów szklanych, jak paciorki, wisiorki, pierścionki, naczynia. Do niedawna sądzono, że na ziemiach polskich były one importami. Ostat-nio badania w Wolinie i Kruszwicy dowiodły, że szklarstwo znane było w Polsce co najmniej od X wieku. Nie jest wykluczone, że piece do wytopu szkła z XII—XIII wieku mogły znajdować się w Prze-myślu na Zasaniu. Występuje tam bowiem gruba warstwa szkliwa o-raz grudki ołowiu, który był uży-wany przy wyrobie szkła, Wznoszenie od schyłku X wieku

okazaiych budowli sakralnych i świeckich z kamienia, doprowadza do rozwoju zawodu kamieniarza i murarza. Ostatnie lata przyniosły rewizję istniejących poglądów o Polsce drewnianej, która dopiero od czasów króla Kazimierza Wielkiego mlała stać się murowaną. Odkry-tych kilkadziesiąt obiektów archi-tektury monumentalnej z X—XIII wieku świadczy, że i te rzemiosła się upowszechniają na naszych zie-miach. Sztuka kamieniarska stoi na wysokim poziomie, co możemy do-bitnie śledzić na wielu portalach romańskich czy np. rzeźbach wykonanych na kolumnach kościoła w Strzelnie.

Z ziem Polski południowo-wschodniej budowle kamienne z tego okresu znamy z Przemyśla. Ist-niały tutaj, jak się domyślamy, w XI—XIII wieku kamieniołomy na Kruhelu, skąd wydobywano kamień do wznoszenia budowli. Z tego pobieżnego przeglądu rze-

miosł wczesnośredniowiecznych wy-nika, że nasi przodkowie potrafili opanować wiele trudnych procesów technologicznych oraz wykazywali duże umiejętności artystyczne.

Staszicowa "podróż" po Pogórzu

Podwójna to "podróż" Staszica i w podwójnym tego słowa rozu-mieniu zgodnie z tym, co znaczyło ono pod koniec wieku XVIII i XIX Staszica w Polsce. Pod mianem "podróży" rozumiano wówczas z jednej strony czynność odbywanej podróży, z drugiej modną i dokonywaną z niej relację, bez względu na to czy ta po-droż miała charakter krajoznawczy czy naukowy. Tak pojmowana "podróż" stała się jedną z popularnych form beletrystyki dokumentarnej w Polsce i w Europie. Slady tych licznych "podróży" pozostały do dziś dnia w tytułach dzieł, żeby tylko dnia w tytułach dzieł, żeby tylko przypomnieć głośną "Podróż sentymentalną" J. Sterna. Na gruncie polskim twórcami takich podwójnych podróży byli między innymi: związany z Łańcutem Jan Potocki, autor "Podróży do Turek i Egiptu", "Podróży do Holandii", "Podróży do Cesarstwa Marokańskiego" i "Podróży przez stepy Astrachania i na Kaukaz" oraz Julian Niemcewicz ze swejmi. Podróżami po Ameryce swoimi "Podróżami po Ameryce 1797 do 1807".

Odmienny nieco charakter, bo raczej naukowy, mają podróże Staszica; po pierwsze autor "Przestróg dla Polski" i "Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego" nie napisał prawdziwej "podróży", ograniczając się w czasie swoich wojażów wyłącznie do spisywania dorywczo dziennika, nie przeznaczonego do publikacji, który został wydany dopiero po drugiej wojnie światowej pt. "Dziennik podróży 1789—1805"; po drugie — relacja Staszica macharakter raczej notatnika naukowego geologicznego, geograficznego, wego geologicznego, geograficznego, choć od czasu do czasu wplatane są weń obserwacje demograficzne, socjograficzne, a nawet etnograficzne. To, co jeszcze różni "podróże" Sta-szica od podobnych dzieł polskich autorów, to to, że obok relacji z krajów obcych wiele miejsca poświęcił w nich ziemi ojczystej.

W swych wędrówkach nauko-wych po Polsce trafił Staszie i w Rzeszowskie. Było to w roku 1790 w okresie obrad Sejmu Czterolet-niego, kiedy z ekskanclerzem Zamoyskim wybrał się w dłuższą po-dróż za granicę do Włoch. Uwiecznii ją w "Podróży do Wiednia, do Włoch". Droga do stolicy Austrii prowadziła poprzez Rzeszowskie, które przemierzył od strony Sanu po Tarnów. Pod datą 6 kwietnia w swoim "Dzienniku podróży" zanoto-wał: "Przebywszy rzekę San, zastanowiła moją uwagę wieś Gorli-czyn (Gorliczyna). Leży nad rzecz-ką Mleczką. Jest jedną z najpięk-niejszych, którą w tej podróży wi-

działem w Polsce. Przeszło 60 osad liczy; zabudowania porządne, gospodarze zamożni.
Przeworsk — miasteczko z fabryk

płócień sławne, starym murem otoczone, częścią murowane; najwięcej domów drewnianych i słomą pokry-tych. Z Przeworska nieprzerwanie

Swe podróże naukowe po kraju na większą skalę rozwinął Staszic dopiero po powrocie z Włoch i od-sunięciu się od polityki. Zbierał w nich materiał do swego życiowego dzieła: "O ziemiorodztwie Karpa-tów" (1815), które przyniosło mu miano ojca polskiej geologii. W wę-

STANISŁAW STASZIC

Tadeusz Piekło

gasnące

Siostrze Helenie

nasza obecność pod gasnącą zorzą na polnej drodze

szczotka gestej trawy ciętej zębami krów

jak zachód krwawi twarz koniczyny pod drgającą brzozą

a może brzozy tam wcale nie było tylko jej biel się w łące palila bezsenna i msionni ksieżne niski i studziennu obnażal wzgórze co w cieniu się krylo

nasza obecność w ciszę zapatrzona przez palce stóp w zziębniętych trawach lata przetrwala chwile

dziś ożywa w dzwonach na drugim skraju mlodości i świata

Niechobrz, 58

Ludomir Mazela

Tren

odpłynęlaś mi jak ścięta brzózka biała odpływa w strumienia burzy odlecialaś wątłym pióreczkiem dmuchawca opadlaś platkiem róży i rośnie czas między nami wysoką ścianą rozpaczy czas sierocy dlaczego tylko patrzę wciąż na drzwi ogłuchle . do kogo wyciągam ręce w wichurze nocy

nad rzeczką Mleczką ciagnie się kraj obfity, ludny aż do Łańcuta; toż samo położenie i urodzajność ziemi utrzymuje się do Rzeszowa.

Rzeszów — miasto rozległe, całe drewniane i żydowskie, Od Rzeszowa do Sędziszewa (Sędziszowa) już kraj i grunt ziemi zmienia sie. Równiny żyzne poczynają przeplatywać się krajem wzgórzystym, piaskami.

Z Sedziszowa do Pilzny (Pilzna) również kraj górzysty po lewej re-ce, a po prawej ukazują się jeszcze owe piękne spod Łańcuta równiny.

Pod Pilznem lud ma się dobrze. Płynie rzeka Wisłoka, która wycho-dzi z gór i wpada w San. Cały tutejszy kraj na 12 mil rozlegty, a którego środkiem ptyną Wistoka i Mleczka, jest bardzo żyzny, w zboża obfity; grunt wszędzie staje się być usypany namulami dwóch

Jak wskazują notatki Staszica, obce mu jest piękno krajobrazu przyrodniczego i architektonicznego, przyrodniczego i architektonicznego, to, co zazwyczaj na pierwszy rzutoka uderza podróżnika. Obok w sposób "naukowy" określonej rzeżby terenu interesuje Staszica to, co można by dziś nazwać socjografią i demografią regionu. W szybkim tempie dokonywana podróż nie pozwoliła autorowi — jak w późniejszych zapiskach — dostrzec geologicznej budowy ziemi. Być może, że po jeszcze ta sprawa wtedy nie ingo jeszcze ta sprawa wtedy nie interesowała; do tego przemierzany kraj niewielkie wykazywał pod tym kraj niewielkie wykazywał pod tym względem zróżnicowanie. Chociaż trudno tutaj jeszcze dopatrzeć się w Staszicu przyszłego geologa, to jednak w cytowanym urywku na plan pierwszy wysuwają się nauki o ziemi; geografia i demografia. Tkwiły one w fizjokratycznych poglądach autora, z którymi zetknął się podczas studiów we Francji, a zwłaszcza kontaktów z Buffonem i innymi uczonymi zachodnioeuroinnymi uczonymi zachodnioeuro-pejskimi.

drówkach geologicznych nie ominał też Małopolski i Podkarpacia. Do-kładne ich ślady zostały w cyto-wanym "Dzienniku podróży". Są to lużne notatki, spisywane na gorąco, często nie wykończone i nie upo-rzadkowane, pełne poprzekrecanych często nie wykończone i nie upo-rządkowane, pełne poprzekręcanych dat, nazw itp. Nie znikają tu wprawdzie zupełnie sprawy socjo-grafii, demografii i etnografii, ale przytłoczone zostały zapiskami Sta-szica — przyrodnika i geologa, któ-ry z rzadka tylko zdobywa się na ja-kieś ogólniejsze rozważania. W ten sposób "Dziennik" staje się dokład-nym i pedantycznym opisem ska-iek, ich ukształtowania i barwy. Brak czasu nie pozwolił także auto-Brak czasu nie pozwolił także auto-rowi na dokładniejsze podanie nazw oglądanych miejscowości, co przy i nie wej terminologii geologicznej czyni zapiski niezbyt czytelnymi.

Jedną z pierwszych podróży w Rzeszowskie odbył Staszic w październiku w 1799 roku "jadąc na Sandomierz do Przemyśla dla uważania natury ziemi i gatunku gór". Następna miała miejsce w roku 1809, kiedy udawał się znowu przez Przemyśl do Bardiowa. W "Dzienniku podróży" pod dniem 18 lipca tegoż roku zapisał: "Z Przemyśla droga robiona do Wegier. Tą indae magnosem, który sobie San wych Jedną z pierwszych podróży w jadąc parowem, który sobie San wyrobił, o milę leży nad Sanem Krasyczyn (?) z zamkiem mu-rowanym. Dalej przez odnogę góry przejechawszy znowu, spuszcza się nad brzeg tegoż Sanu, gdzie leży miasteczko Krzywcza). O milę od tego miasteczko Babi ce, a cztery mile od Przemyśla miasteczko Du bi e c (Dubiccko) do Krasickiana należacz Miasteczko do Krasickiego należące. Miasteczka te wszystkie są drewniane, tyl-ko kościoły murowane. W miako kościoły murowane. W mia-steczkach żydostwo. Rękodzieł żadnych. Wsie geste i osiadłość rolni-cza dosyć znaczna. Kraj niezbyt górzysty, wszędzie prawie orny. W każdej dolinie sioła. Pleć dotąd nie ukazuje różnicy jeszcze od równin

mieszkańców. San tę całą dolinę, w której miasta leżą, kopał. Jest on bardzo kręty, znak bliskości po-czątku. Do niego zewsząd często to-czą się strumyki zdalne do pędzenia różnych maszyn fabrycznych, ale ich do tego jeszcze tu przemysł nie

Wszystkie te ogólne uwagi Sta-Wszystkie te ogoine uwagi sta-szica o rzeźbie terenu od Przemyśla do Dynowa, przeplatane są szcze-gółowymi i suchymi zapiskami fa-chowca-geologa. Małą próbkę ich warto tu przytoczyć: "Góry wszę-dzie okryte gliną i warstwą górną płonkowej (rodzajnej) ziemi. Ka-mień w tych wszystkich górach jest kamień piaskowy, z wierzchu w kamień piaskowy, z wierzchu w płaskich warstwach, które rozczy-niają (rozkładają) się w wielu miejniają (rozkładają) się w wielu miejscach w gliniastą masę, glębsze
warstwy są grube w miąższość
i składają kamień piaskowy twardy. W okolicy Babic widziałem góry, których wierzchowe warstwy
składają się z szystów tupnych na
najcieńsze pokładki (warstewki).
Pod tym szystem warstwy kamienia piaskowego. W okolicach Dubiec
ka sa tak grube warstwy kamieka są tak grube warstwy kamie-nia piaskowego, że można wyrabiać z niego posągi, slupy i piramidy".

Owe zapiski o budowie geologicznej terenu podgórskiego, katach na-chylenia warstw geologicznych przegradza od czasu do czasu komentarz fizjokraty o ziemi jako wielkim rezerwuarze domów dla człowieka, gdyby ją tylko należycie wykorzystać. Od czasu do czasu da-je się w nich Staszic ponieść urokowi pejzażu, jak np. widokowi z wysokiej płaszczyzny okolic Dyno-wa, który pod piórem autora nazy-wa się Denhow.

Wáród tego scjentystycznego opisu terenu i skalek okolic Dynowa i Domaradza ciekawa jest relacja Staszica z noclegu w Tretowie, jaki przyszło mu spędzić z chłopami w karczmie: "W Tretowie karczmie na górze, o milę od Domaracza nocowalem. Zastalem do stu osób przeszło, na szarzalem do stu osób przeszło. stalem do stu osób przeszło, na szarwark do dróg spędzonych, które wszystkie nocowaty w tej samej karczmie. Wszystko to razem spato, parobcy i dziewki, jedno koło dru-giego. Uwazatem największą skromność, tak jak gdyby nie było pici różnicy. Dziewka w środku wsród dwóch młodych chłopaków, rozbierając się, kładąc, zdawała się, tż nawet jej przez myśl nie przeszło, żeby to dla niej co wstydnego i niebezpiecznego być mogło. Nieprzy-zwoitość albo wstyd ten się tu na-wet nie pokazały. To wszystko działo się w przytomności starych gospodarzów, którzy równie jak mło-dzi, tak starzy kladli się z kobietami. Razem wszystkich osób sto, z których polowa kobiet, a polowa mężczych być mogla, spała razem zbici obok siebie w jednej Bliżsi oni są natury; nie nadużywa-ją jej. Nie hamuje ich wstyd i nieprzyzwoitość powierzchna; ale waruje samej skazany porządek natu-

Dodany do tej relacji komentarz wskazuje, że obok fizjokratyzmu nie obce byly autorowi "Dziennika podróży" poglądy Rousseau'a.

Dalsza droga Staszica po Rzeszowszczyźnie prowadziła z Tretowa przez Duklę do Jasła i Krosna. Swiadczą o tym wymienione w zapiskach takie miejscowości, jak Tylawa, Smerecza, Polany (Polanki), Cichani (Ciechanie). Geologiczne notatki z tej ostatniej miejscowości uzupełnił autor ciekawymi uwagami demograficznymi i etnograficznymi, podkreślając odrębność niektórych zwyczajów tutejszej ludności od mieszkańców nizin.

Nagromadzone podczas podgórskiej podróży w ciągu dwunastu dni (od 18 do 30 lipca) obserwacje wykorzystał potem autor "Przestróg dla Polski" w "Ziemiorodztwie Karpatów". Mowa tu jest o rudach żelaznych wydobywanych w Karpatach, śladach miedzi w okolicach Sanoka, hamerniach w Ciśnie i o oleju skalnym na Podkarpaciu.

Tak więc i ta "podwójna podróż" Staszica po Pogórzu weszia po obróbce w skład jego wielkich osiągnięć w dziedzinie geologii. Ale bo też i suchy zapis geologiczny był dla Staszica wyrazem umiłowania ojczystego. Wszak właśnie Staszic dążył do tego, aby do programu szkolnego obok geografii wiączyć także i dzieje rodzinnych powiatów.

Krystyna Swierczewska

Salon strasznych mieszczan



Wiliams - "Szklana menażeria". Irena Zuromska - Amanda i Włodzimierz Mancewicz - Tom.

Wiliams jest bardzo sentymentalny; można za to Wiliamsa nie lubić. Ale Wiliams wyprowadza rodowody swoich dramatów z poezji, hołduje obsesjom, zwłaszcza tej jednej wielkiej — kobiecie nierozumia-nej, niepogodzonej, nieszczęśliwej; jest ekspresjonistą pozbawionym ironii, napełnionym współczuciem. Może to właśnie przeszkadza mu tworzyć dramaty o realnym użyciu i podpowiada nadmierny psycholo-gizm? Buduje postacie ludzkie z mgieł i cieniów, nie szuka motorów działania, bo interesują go nie przyczyny, lecz reakcje, pokazuje człowieka jakim jest i determinuje go w tym trwaniu, zawsze beznadziejnym przez jakaś absurdalną wiarę, że nic w nim zmienić się nie da. Odbiera mu nadzieję, choć rozumie, że nadzieja żyć mu pozwala, i przecież dzięki niej sam układa dramatyzm scenicznego dziania się.

Przypomina mi nieco egzystencjonalistów francuskich, z których ten najgłośniejszy powiada w "Diable i Panu Bogu":... "sam wybrałem Zło, sam wymyśliłem Dobro... ja, który jestem człowiekiem". Pytanie mnie dręczy, czy Wiliams dołożyłby "aż człowiekiem", czy "tylko czło-

Zło Wiliamsa, to nie jest zło Don Juanów czy Goetzów — zło trium-fujące, wszechwładne, ale raczej zło zrodzone przez nieszczęśliwych, nieświadomych, głupców. To jest przede wszystkim owa nieuchwytna atmosfera beznadziejności i koszmaru, która owija świat jego bohate-rów i zamyka go w trwaniu niepotrzebnym, z której ucieczki są drogami do nikąd; powroty przez to stają się niemożliwe, bo świat ten noszą zamknięty w sercach Blanche, i Amanda, i Tom. A wymyślone dobro powiększa atmosferę smutku, bo wypływa ono z litości i nie zna działania, ni protestu. Wiliams rysuje portrety niby realistyczne, trochę werystyczne, dziej może utkane z surrealizmu i ślepego przeznaczenia; Wiliams nie robi dramaturgii konfliktów, ale dramaturgie charakterów i to widzianych bardzo jednostronnie.

Te uwagi nasuneły mi się z calą wyrazistością po oglądnięciu "Szklanej menażerii" w Rzeszowie, reżyserowanej przez Jerzego Tu-szewskiego — sztuki nie nazbyt często grywanej na naszych scenach i nie nazbyt reprezentatywnej dla Wiliamsa, ale tej, która zwróciła na niego uwagę krytyki amerykań-

skiej i która na pewno przemyca wiele spraw z jego własnego ży-cia. Żałować, że nie zastąpił "Menażerii" "Tramwaj zwany pożąda-niem", byłoby w tej chwili zabiegiem tyleż niepoważnym, co spóźnionym, ale ileż to spóźnionych żalów uprawiamy w naszym życiu! Pozwalam sobie tedy na jeszcze jeden, co nie znaczy, że będą mówić o "Szklanej Menażerii" w kontekście dziwnej sprawy Blanche, trze-pocącej się w pułapce własnych nadrealnych marzeń i nadziei. I choć uważam "Tramwaj" za sztukę na pewno lepszą tak w sensie warsztatu, jak i w sensie myśli, to i tak to stwierdzenie nie ujmie swoistego uroku "Menażerii", na którym polega dla mnie cała wartość tego sentymentalnego dramatu, otwartego aktem, który zapożyczył tytuł z pięknego villonowskiego wersetu: "Gdzież są niegdysiejsze śniegi".

Śniegami jest przeszłość pięknej Amandy - histeryczki, która przesypuje między palcami jak ziarnka różańca litanię o mężu, mężczyżnie i powodzeniu, niszcząc mężczyznę syna, w i d z a c e g o tę biedną głupotę, szamocącego się między współczuciem a chęcią ucieczki w Wielką Przygodę.

Ta bardzo prościutka fabuła "Menażerii" została w Teatrze Siemaszkowej uproszczona do maksimum, bo z trzech możliwości jakie stały przed reżyserem - tzn. zainscenizować "Menażerię", jako drapieżne studium o glupocie, względnie grać ją jako tragedię Sentymentalnych i Nieprzystosowanych - Tuszewski wybrał ostatnią ewentualność i zrobił dramat obyczajowy, wyprany z podtekstów, nutek niepokoju, poetyckiej atmosfery i, co jest zarzutem już z mej strony poważnym, wyprany z atmosfery amerykańskiej obyczajowości, "Salon" Amandy to był trochę salon strasznych mieszczan z Gorkiego, Sałtykowa -Szczedrina, Zapolskiej i może najbardziej salon pani Raczyńskiej z międzywojennych "Dziewcząt z Nowolipek". W ten sposób patologicznie głupia i nieszczęśliwa Amanda Ireny Zuromskiej stala się spadkobierczynią pozorów mieszczki z Nowolipek, która w pocerowanych mitenkach trzymała ukrytą pod sa-

lopką bańkę z zupą od sióstr wizytek, a wieczorami wypychała swo-ją wystrojoną Amelkę do salonu, gdzie rozparty na kanapie nieboszczyka męża podstarzały aptekarz symbolizował ideał sytego szczęścia. Tak grała Żuromska i grała przy tym bardzo dobrze, ale Wiliams przechodził dziwną metamorfozę w Gojawiczyńska i kłócił się ten obraz strasznych mieszczan z aluzyjną, niemal poetycką scenografią Barbary Stopki, rozsadzał konwencję dramatu o nieszczęśliwych, dramatu psychologicznego.

Kłócił się przy tym z bardzo wiliamsowską sylwetką Toma, którą konsekwentnie i z dużym talentem budował Mancewicz, znakomity zwłaszcza jako Narrator w jego monologach, grający powściągliwie, na wyciszeniach, z umiejętnością i wyczuciem operując cezurą - tak, że tam pobrzmiewały echa świetnego aktorstwa Łapickiego. Był tak bardzo liryczny, tak bardzo sa-motny w kontekście trojga dalszych partnerów (bo niestety Laura Liliany Brzezińskiej, bardzo dziewczeca i też próbująca uchwycić ów liryczny ton, partnerowała mu ze zmiennym szczęściem), jakby two-rzył postać z innej sztuki.

Nieporozumieniem mi się także wydaje obsadzenie Zdzisława Sikory w roli Jima — gościa, na które-go wszyscy czekają. To bardzo ładpostać w "Szklanej menażerii" postać ze świata ludzi normalnych "afirmująca wiarę w szczęśliwy los. Clou sztuki zamyka przecież scena rozmowy z Laurą w III akcie — a tu, niestety, nie była to scena dobra. Absolutnie nie mogłam uwierzyć, że Jim w tabaczkowym ubranku prowincjonalnego ele ganta, hałaśliwy i sztuczny - to bohater zdolny tkliwie, a po przyjacielsku przywrócić wiarę w piękno świata i wartość wewnętrzną każdego człowieka.

Po tych zastrzeżeniach muszę gwoli szczerości powiedzieć, że "Szklana menażeria" Jerzego Tuszewskiego jest ciekawym, zwartym przedstawieniem i ambitna próbą szukania nowych rozwiązań inscenizacyjnych, ale jest także przedstawie niem, które nie grzeszyło jednolito-ścią stylu, które zupełnie niepo-trzebnie chciało sprowadzić wymowę sztuki do mieszczańskiego rea-lizmu, przykroiło Wiliamsa do powszechnych wyobrażeń o polskim dwudziestoleciu międzywojennym Które przy tym skradło Wiliamsowi niepowtarzalny k l i m a t, w jakim umieścił swoich bohaterów; klimat osaczenia, tesknot, pożądań i bierności.

Państwowy Teatr im. W. Siemasz-kowej w Rzeszowie: Tennessee Williams — "Szklana Menażeria". Reżyseria: Jerzy Tuszewski. Scenografia: Barbara Stopka. Muzyka: Jerzy Abratowski. Asystent reżysera: Włodzi-mierz Mancewicz. Osoby: Włodzimierz Mancewicz, Irena Żuromska, Liliana Brzezińska, Zdzisław Sikora. Premie-ra 23 kwietnia 1966 r.

Irena Pitula - Rożniatowska

"Igraszki z diabłem" na scenie "Fredreum"

ludzki człowiek, to nie jesteś panie pustelniku, a to chyba największy grzech" — mówi w tym dramacie Marcin Kabat, główny bohater do pustelnika, ojca Scholastyka.

Pisane w nieludzkim czasie okupacji i wojny "Igraszki z diabłem" to rzecz o ludzkości i nieludzkości, o moralności, o postawach, o stosun-ku człowieka do człowieka, to dramat domagający się humanitaryzmu w stosunkach międzyludzkich.

Są więc igraszki z diabłem jedną z ciekawszych pozycji, reprezentujących ów nurt dramaturgii, który określić by można jako wielką dyskusję o moralności. Dramat realistyczny, komedia, groteska, jakiś współczesny moralitet, udramatyzowana baśń, oto gatunki, w których autorzy proponują rozważania na temat tego, co w człowieku najważniejsze, co sprawdza stopień jego człowieczeństwa.

Mądra baśń ludowa stała się dla Drdy kanwą, na której osnuł swój kunsztowny dramat, o ksztalcie groteski. Metaforyka dramatu Drdy uzyskała czytelność i wyrazistość w adaptacji i inscenizacji Leona Schillera. Według tej inscenizacji gran są "Igraszki" na scenach polskich.

Świat ludzi, metaforyczne niebo i piekło spotykają się ze sobą w tej barwnej grotesce, operującej sub-telnym intelektualnym żartem, to znów liryzmem i wreszcie rubasznym ludowym dowcipem.

Ludzie tu są różni: lepsi i gorsi, mądrzy i głupi, mają zwyczajne ludzkie błędy i zwyczajne człowie-cze tęsknoty i marzenia. Są zakla-mani, jak pustelnik i szczerzy, jak prosta dziewczyna, Kaśka. Najlepszy z nich Marcin Kabat, biedak, włóczega — symbol człowieczeń-stwa, uosobienie ludowej mądrości i dobroci, uosobienie życzliwości dla świata i ludzi.

Metaforyczne niebo, reprezentowane przez najskromniejszego z aniołów - anioła - Teofila, to apoteoza wyrozumiałości i tolerancji. Piekło, usymbolizowane postaciami różnych diabłów mądrych i głupich, wyrafinowanie złych wszystko, co staje na drodze człowieka, z czym walczy Marcin Kabat, by ocalić swe człowieczeństwo.

Tak w pewnym uproszczeniu odczytać można sens "Igraszek z dia-

Utwór to trudny do realizacji scenicznej, trudny dla reżysera, aktora i scenografa. Zawiera dwa potencjalne, skrajne niebezpieczeństwa: spłycenie filozoficznej wymowy dramatu przez położenie zbyt silnych akcentów na elementach baśniowości lub też odarcie utworu z uroczej szaty baśniowej i spro-wadzenie go do wykładu o sprawach zła i dobra.

W dziejach scenicznych schillerowskiej adaptacji "Igraszek z diabłem", niedościgłym dotąd wzorem pozostało przedstawienie Leona Schillera z r. 1948, fama o tym świetnym przedstawieniu żyje jedynie we wspomnieniach tych, któ-

....Możeś ty święty człowiek, ale rzy je widzieli. Recenzenci skwitowali je ogólnikami, a nawet krzywdzacymi uwagami. Igraszki z diabłem nie przestały kusić wielu teatrów, grane są ciągle na różnych scenach, ale wszystkie dotychczasowe spektakle dalekie sa od doskonałego pierwowzoru.

Można więc pogratulować zespołowi "Fredreum" ambicji i odwagi w podjęciu tak trudnego zadania, jakim niewątpliwie jest przedstawienie tego dramatu, nie można mieć pretensji o pewne braki i usterki w jego realizacji, tym bardziej, że przedstawienie jako całość jest dobre.

Spektakl reżyserował R. Szymonicz.

Najpoważniejszym brakiem jest chyba brak tego, co powinno stanowić jeden z głównych przedstawienia uroków: feerii barw, muzyki, ruchu. W dwu pierwszych aktach zwłaszcza tempo jest zbyt wolne. O ile w ujęciu reżyserskim i aktorskim dobre sa sceny pełne żywego, jurnego dowcipu ludowego, o tyle zatraca się często i gubi dowcip natury subtelniejszej, żart intelektualny.

Intelekt reprezentuje tu głównie diabeł - Lucjusz. Role te gra reżyser i scenograf R. Szymonicz. Rola bardzo konsekwentnie opracowana, ale, niestety, to diabel nie z tego dramatu - to raczej bies tradycyjny, nasz polski, trochę jasełkowy.

Diapet ten w ujęciu samego autora pardziej jeszcze w schinerowskiej adaptacji - nie jest symbowszystkiego co negatywne, przeciwnie, posiada wiele cech pozytywnych, jest racjonalistą, kocna zycie, wykpiwa obiudę. Jest mąwie wszystko o ludziach i ich sprawach, patrzy na swiat i czio-wieka z dystansu, jaki daje mu wiedza psychologiczna, góruje wyrażnie nad pustelnikiem — ojcem Scholastykiem, góruje nawet nad pozytywnym pohaterem Kabatem intelektem. Mądrość bowiem Kabata płynie z serca, mądrość diabia — Lucjusza, z rozumu. Brak Lucjuszowi z omawianego przedstawienia uwodzicielskiego czaru i wdzięku, którym omamia naiwne, tęskinące do miłosci dziewczęta i pustelnika,

Ciekawą postać pustelnika stworzył T. Gruszczyński. Rola opracowana w każdym ruchu i geście bardzo precyzyjnie, trochę jednak ten pustelnik, za malo skompromitowany, za mało śmieszny.

Kobieta reprezentowana jest w "Igraszkach" przez dwie postacie z róznych środowisk. Subtelną królewnę i jej służącą Kaskę. dziewczyny łączy jedynie ta sama tęsknota za miłością i małżeń-stwem. Bardzo miłą postacią jest królewna K. Stypułkowskiej.

Kaska - M. Nogowej - nic dodac, nic ująć.

Ukazać postać dziewczyny wiejskiej, w ktorej jest tyle rupaszności, dziewczyny, która bez jakichkolwiek eufemizmów w piosence i tekście słownym, mówi o tym, że czuje tzw. "wolę bożą" i zachować urok i wdzięk tej mimo wszystko czystej dziewczyny - to duży kunszt.

Rola grana z pewnego dystansu dowcipnie przepojona sympatią do postaci. W sumie wielka kultura (kto nie wierzy, że w teatrze amaorskim, chocb dreum" - są takie kreacje - niech zobaczy). To rzeczywiście postać z "Igraszek

z diabłem". Postacią z "lgraszek" jest również dowcipnie i inteligentnie ujęta rola bardzo ludzkiego anioła - Teofila (J. Błażkowski). Właściwie pojęty jest również zbój, Sarko — Farka (J. Trygalski).

Doweipny i zabawny bardzo groteskowo zarysowany Belzebub S. Żółtowskiego. Dobre na ogół pozostałe diabły.

Scenografia dość ładna, może troche za malo dowcipna i za malo baśniowa.

W związku ze scenografią nasuwa się uwaga o jakiejś niedobrej tradycji panującej w tym teatrze. Mam na myśli pewną niedbałość o detal, o rekwizyt. Na tle konse-kwentnej i artystycznie zamierzonej scenografii znajdzie się zawsze jakiś przypadkowy mebel, jak np. ów secesyjny stolik w starym mły-

Nie utyskujmy jednak, fakt bowiem, že "Fredreum" gra "Igraszki z diabłem", že gra w ogóle, że istjaklemuś "dobremu aniołowi — Teofilowi". nieje - zawdzięczać należy chyba



FOT. M. KOPEĆ

Kultura na świecie

SZTUKA A WOJNA

Historycy i milośnicy sztuki wiedzieli od dawna, jakie ogromne wyrwy spowodowała ostatnia wojna w europejskich skarbach sztuki. Jednakże o właściwych rozmiarach tych strat mogą dać pojęcie tulko gruntowne i žmudne prace dokumentacyjne.

Niedawno wyszedł z druku pierwszy tom dziewięciotomowej publika-cji dokumentów, ilustrujących stra-ty poniesione przez muzea niemieckie zarówno w NRF, jak i w NRD. Praca ta — owoc wieloletnich i mo-zolnych poszukiwań — wyszła nakładem monachijskiego wydawnic-twa Friedrich Adolf Akermanns Kunstverlag. Zawiera ona 225 pelnostronicowych informacji i 231 stron tekstu oraz wylicza 7 776 utradzieł sztuki z 82 muzeów i zbiorów w obu państwach nie-mieckich. Ta tragiczna w swej wymowie lista wymienia na 185 trzy-szpaltowych stronach w alfabetycz-nym porządku muzea i zbiory, po-daje następnie nazwiska twórców, których dziela zaginęły, tytuły sa-mych dzieł z ich opisem, dokumen-tację fotograficzną oraz okoliczności zaginiecia danego dzieła.

Jak się okazuje, tylko część strat powstała na skutek bombardowapowstała na skutek bombardowa-nia, sporo dzieł sztuki przepadło w czasie transportowania do miejsc ukrycia i w drodze powrotnej do swych muzeów macierzystych, wreszcie znaczna część padla ofiarą

pożarów (np. w kopalni soli w Strassfurcie ogień strawił ponad 150 płócien, m. in. Cezanne'a, Courbeta, Hodlera, a nawet Rubensa, przechowywanych tam ze zbiorów magdeburskiego muzeum im. cesarza Fryderyka).

Ciężko dotknięte zostały kolekcje dzieł sztuki w Berlinie i Poczda-

A oto przykładowo wymienione arcydzieła, które przyszłe pokole-nia znać będą tylko z reprodukcji:

malarstwo staroniemieckie:

Lucas Cranach - Chrystus na krzyżu między dwoma totrami Albrecht Duerer - Salvator mundi. Sw. Krzysztof

malarstwo flamandzkie i holenderskie:

Van Dyck: Opłakiwanie Chrystu-sa, Wyszydzenie Chrystusa

Rubens: Bakchanalia, Nawróce-nie św. Pawla, Neptun i Amifitryta, Wenus i Adonis oraz 24 inne pomniejsze dzieła

Van Gogh: Malarz idacy do pracy

malarstwo włoskie:

Giovanni Bellini — Tablica ottarza z wizerunkami trzech świętych Caravaggio - Ewangelista Mateusz z aniołami

Carpaccio - Madonna z dziecięciem i dwoma świętymi

malarstwo hiszpańskie:

Goya - Portret mnicha

malarstwo francuskie:

Chardin - Martwa natura z miedzianymi naczyniami

Cezanne - Pejzaż z Auvers-sur-

Courbet - Kamieniarze Renoir - Dama w oknie

W przedmowie do wymienionej pracy Kurt Martin napisal następujące zdanie: "Oby ta dokumentacja strat stała się apelem do sumień, do odpowiedzialności, apelem o wpro-wadzenie wreszcie takiego porządku, który dzięki wspólnemu działaniu uniemożliwi powtórzenie się tego rodzaju zniszczeń i zagrodzi drogę niewyobrażalnym nieszczęściom nowych wojen".

NOWE PLYTY Z NAGRANIAMI GISELI MAY

Gisela May nagrala ostatnio na plycie "Eterna" najstynniejsze songi Bertolta Brechta i Kurta Weila. Nagranie, które się ukaże w sprzedaży w czerwcu, zostało zakupione przez zachodnioniemiecką wytwórnię płyt Philipsa dla dalszego rozpowszechniania.

(Kt-PAP)



KLASYK POEZJI AMERYKANSKIEJ

W celofanowej bibliotece poetyckiej PIW-u ukazał się obszerny wybór poezji najwybitniejszego poety amerykańskiego Walta Whitmana. Rówieśnik Hermana Melville'a, młodszy o 16 lat od Emersona był Whitman jednym z twórców kultury szy c 16 lat od Emersona był Wnit-man jednym z twórców kultury młodego jeszcze wtedy i kształtują-cego się narodu amerykańskiego. Ale jego sława, popularność i znaczenie nie przemineły w XIX w., którego po-eta był przedstawicielem. Do dziś za-chował swój autorytet wizjonerskiego plewcy "Nowej Ameryki", szermierza ideałów demokracji, wolności i przy-jaźni dla wszystkich narodów świata. Wywari bardzo poważny wpływ już po drugiej wojnie światowej na wie-lu wybitnych poetów Ameryki i E-uropy jako twórca odkrywczej, nowo-

word tworca odkrywczej, nowoczesnej poezji.

Walt Whitman jest również znany
i wysoko ceniony jako poeta w Polsce. Opublikowano u nas dużo przekładów jego wierszy tłumaczonych
przez tak wybitnych poetów, jak Julian Tuwim, Józef Czechowicz, Czesław Milosz czy Stefan Napierski. Od
roku 1921 ukazało się kilka wyboroku 1921 ukazało się kilka wybo-rów ksiażkowych utworów Whitma-na. Najnowszy zbiór opatrzony wnikliwym wstępem Juliana Zuławskie-go zawiera sporo nowych przekładów chyba najlepiej reprezentuje doro-ek wielkiego poety polskiemu czytelnikowi.

Walt Whitman, Ždžblo trawy. Poezje wybrane. Słowo wstępne, wybór i opra-cowanie Juliusz Zulawski. W-wa 1966

NA TRUDNYCH SZLAKACH HISTORII

"Slawa i chwala" Jaroslawa Iwaszkiewicza jest jednym z najwybitniej-szych i najdoskonalszych dzieł w lite-raturze powojennego 20-lecia. W tej, zakrojonej na szeroką skalę epopel po-wieściowej pisarz ukazał skomplikowieściowej pisarz ukazał skomplikowane losy i powikłane drogi polskiej inteligencji przez wojny, przewroty i rewolucje naszego wieku. Akcja powieści rozpoczyna się w roku 1914, a kończy się tuż po drugiej wojnie światowej. Na tym niespokojnym tle historycznym bohaterowie Iwaszkiewicza szukają sensu życia, idei przewodniej, która pozwoliłaby im wyjść z zagubienia, weltschmerzu i nudy. Są to przeważnie ludzie sztuki i od tego jaki jest ich stosunek do kultury, do jaki jest ich stosunek do kultury, do humanistycznych wartości sztuki i działania artystycznego zależą ich lodziałania artystycznego zależą ich losy. Jedną bowiem z centralnych postaci powieści jest kompozytor Edgar
Szyller, wokół którego pisarz zgrupował zagadnienia sztuki i stosunku artysty do społeczeństwa, czyli problem,
który dominuje w całej twórczości Iwaszkiewicza. "Sława i chwała" jest
powieścią o wybitnych wartościach artystycznych. Wielowatkowa, precyzyjnie skonstruowana akcja, potoczysty
tok narracji, bogactwo psychiczne bohaterów i klimat utworu pełen melancholijnej zadumy nad losami człowiecholijnej zadumy nad losami człowieka, decydują o uroku dzieła. Dobrze się stało, że ostatnio wznowiono "Sła-wę i chwalę" w tanim, popularnym wę i chwałe" w tanim, popularnym wydaniu Biblioteki Powszechnej. Dzię-ki temu dotrze do szerokich kręgów czytelniczych, a w pełni na to zasłu-

Jarosław Iwaszkiewicz "Sława i chwa-ła". Tom 1—4 Wyd. 4. W-wa 1965 PIW. Biblioteka Powszechna. J. G.

KSIĄŻKI I WYDAWCY

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazało się nowe wydanie niezmiernie interesującej publikacji zawierającej wszechstronną analizę ruchu wydawniczego w Polsce w latach 1944—1964*). Książka Adama Bromberga różni się zasadniczo od poprzedniego wydania z 1958 roku nie tylko bogactwem zawartego w niej materiału statystycznego, ale także jego rozszerzeniem o wiadomości z zakresu światowej produkcji książek. Nakładem Państwowego Instytutu

cji książek.
Poza licznymi tablicami i zestawie-niami przedstawiającymi chronologię i fazy rozwoju ruchu wydawniczego, autor trafnie ukazuje i interpretuje

warunkujące produkcję książki zjawiska, jak polityka kulturalna w danym okresie, baza materialna, zapotrzebowanie społeczne itp. Sporo uwagi poświęca też analizie polskiego rynku czytelniczego.

Nie sposób w krótkiej notce ujać lub choćby zaanonsować caże bogactwo zawartej na blisko 290 stronicach problematyki. Wiele cennych informacji znajdą tu wydawcy, ksiegarze, bibliotekarze, autorzy prac poświęconych analizie różnych dziedzin literatury 20-lecia. Słowem, jest to pozycja ze wszech miar wartościowa i potrzebna. Szkoda tylko, że została wydana w bardzo skromnym nakładzie 1500 egzemplarzy. Ciekawa treść, podana ładnym, prostym jezykiem i rilustrowana przeirzyście

Adam Bromberg — Ksiażki i wydaw-cy. PIW. W-wa 1966. Cena zł 40.

dzie 1500 egzemplarzy. Ciekawa tresc, podana ładnym, prostym jezyklem i zilustrowana przejrzyście opracowa-nymi tablicami, staranna szata gra-ficzna i przystepna cena, na pewno zyskałaby jej nabywców nie tylko wśród waskiego grona specjalistów.

Kronika festiwalowa

Występują najmłodsi

Rozpoczęły się już przeglądy dorobku amatorskiego ruchu artystycznego, organizowane w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Kultu-Kulturalnego Związków Zawodowych. Najwcześniej rozpoczęły się prze-glądy zespołów dziecięcych, w których uczestniczy 59 zespołów, w tym 14 teatralnych, 2 kukielkowe, 2 recytatorskie, 9 tanecznych, 29 instrumentalnych i 3 wokalne, re-prezentujących 12 branżowych związków zawodowych.

Zespoły prezentują repertuar przygotowany w bieżącym roku oświatowym. Ciekawy i interesujący był np. występ zespołu dzie-cięcego Klubu Służby Zdrowia przy uzdrowisku "Rymanów", który przygotował wieczór poezji Marii przygotował wiec: Konopnickiej. Zespoły dziecięce przy Klubie Zw. Zaw. Kolejarzy dzieciece w Przemyślu i Kopalnictwie Nafto wym w Ustrzykach zaprezentowały przygotowaną w tym sezonie bajkę. "O krasnoludkach i sierotce Marysi" M. Konopnickiej.

Zespół kukielkowy przy między-zakładowej świetlicy Zw. Zaw. Prac. Handlu i Spółdzielczości wystawil bajkę "Orzeszek" Marii Kownac-kiej. W tej świetlicy zorganizowano także 2 bardzo interesujące wystawy prac plastycznych i fotograficznych zatytułowane "Praca, życie i wypoczynek człowieka". Bardzo dobry poziom reprezentują zespoły instrumentalne przy GS w Gaci, pow. Przeworsk i ZDK WSK w Rzeszowie. Zespół dziecięcy przy ZDK w Turaszówce pow. Krosno wystawił baśń M. Zagórskiej pt. "Jaś i Malgosia", a chór i zespół taneczny Domu Kultury Górnika Naftowca z Krosna wiązankę pieśni maso-wych i ludowych. melodie przyswaja sobie i tworzy kapelę, która staje się popularna w wych i ludowych.

Najlepsze zespoły wyłonione pod-czas przeglądów środowiskowych swoje programy zaprezentują imprezach okregowych, które do jeszcze końca maja zorganizują związki branżowe: górników, chemików, branżowe: górników,

handlowców, metalowców, pracowników rolnych i kolejarzy.

Impreza wojewódzka zostanei zorganizowana w Zakładowym Domu Kultury WSK w Mielcu w dniach 4 i 6 czerwca w ramach obchodów Międzynarodowego
Dnia Dziecka. Poza tym na scenie amatorskiej twórczości artystycznej wystąpią 2 zespoły Związku Zawo-dowego Górników: teatralny z Ustrzyk oraz chór i zespół taneczny Domu Kultury w Krośnie.

(Stanski)

tował w wydarzenia historyczne i upływał pod znakiem kilku programów, o których da się powiedzieć wiele dobrego. Najznakomitszym z nich wszakże był spektaki Jerzego Krasowskiego "Trzeci Maja" — nietypowy, zbudowany przez autora z fragmentów pięknej prozy Oświe-cenia oraz jego poezji politycznej i nazwany w podtytule dramatem z roku 1791.

Miniony tydzień szczególnie obfi-

Zachwyciło mnie to widowisko, które zawierało w sobie elementy świetnego teatru publicystycznego, wymieszane z najczystszymi formami ludowej, jarmarcznej satyry oraz ostrą poezją polityczną Zabłockiego. Zachwycił mnie talent Krasowskiego jako adaptatora tej, nie mającej chyba precedensu w dramaturgii polskiej sztuki i mistrzostwo tegoż jako reżysera, który, dysponując co prawda znakomitymi aktorami, uczynił z trudnych, politycznych dia-logów teatr racji, napięcia i dynamiki.

Był to przy tym teatr, gdzie boha-terem była idea reformy, były zma-gania stronnictw i obóz Stanisława Poniatowskiego, przygotowujący Konstytucję 3-majowa; a więc dramat postaw, dramat historii i zarazem jej lekcja, która imponowała pięknem języka literackiego i błyszczała aktorstwem Wołtejki (król Sta-nisław), Fettinga (Potocki) oraz Pa-wlika (Kołlątaj). Lekcja, którą się pamiętało jako prawdziwe bedzie wydarzenie telewizyjne.

Swoistym pendant do "Trzeciego Maja" była także wtorkowa estrada literacka, oparta na tekstach pisarzy Oświecenia; nie wiem, na ile zaciążyła nad nią świetność poniedziałkowego widowiska Krasow-skiego, bo, niestety, nie odebralam tego programu z przejęciem, czy przyjemnością. Reżyserowany dość monotonnie, w myśl bardzo prostej koncepcji, że dobre teksty są warte przedstawienia i one to właśnie zaprzedstawienia i one to własnie żadecydują o jego urodzie, dowiódł tylko, że i najznakomitsza literatura wymaga adaptatora i inscenizacji. Tym bardziej, jeśli rozbudzony o dzień wcześniejszym widowiskiem telewidz spodziewał się większej przyjemności, aniżeli mu dano... Dwie wielkie transmisje: jedna z

uroczystości 1-majowych, druga z okazji polożenia kamienia węgiel-nego pod Pomnik Czynu Powstańczego - nie wymagają na pewno

komentarza; ale z okazji tej drugiej właśnie pragnę przypomnieć cieka-wy program publicystyczny z Ka-towic Barbary Korzon o czierech braciach Nawrotach, uczestnikach powstań śląskich. To był przykład rzeczywiście dobrej publicystyki, żywej, z autentycznymi bohaterami, którym zawdzięczamy rozmowę pa-sjonującą i pełną ważkich wspomnień o nieugiętej postawie robotni-ków śląskich, walczących o polskość macierzystego regionu.

Jakże tragicznie współbrzmiała z tą audycją "Pamięć i skrucha" — dokument wstrząsający o SS-manach, którzy przeczekali dzień sądu, o czasie grozy i upokorzenia, czasie o czasie grozy i upokorzenia, czasie komór gazowych, szubienic i rozstrzeliwań. Zestaw zdjęć dokumentalnych w tym filmie przerażał i musiał wstrząsać pamięcią tych, którzy zapomnieli i prosili o przebaczenie w epoce, kiedy starzy znajomi spod Moskwy, Warszawy i Paryża, troskliwie przechowując kitlerowskie odznaczenia, ze starą nucha i wywisana na twarzach chewostrzenia, ze starą nucha i wywisana na twarzach che pychą i wypisaną na twarzach chęcią zemsty są blogosławieni przez bońskich zwierzchników Kościola. Taka "skrucha" zbyt jasno przesądza fakt, że nie możemy ująć dłoni, które błogosławią odwetowcom. A ten film skapy w komentarz, a bogaty w grożną wymowę zdjęć, nie powinien przejść niezauważony...

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić uwagę na interesujący pomysł połączenia muzyki z poezją w czwartkowym programie o iden-tycznym tytule. Otrzymaliśmy bowiem piękny recital poezji niedawno zmariej Anny Achmatowej, któ-rą Zaczyk podawał w oparciu o najlepsze wzory recytatorstwa, a Marta Sosińska ozdabiała fragmentami utworów Sergiusza Prokofjewa,

KRYSTYNA

P. S. Milośnikom Jacka Fedorowicza, do których ja należę od momentu ujrzenia go po raz pierwszy na małym ekranie donoszę, że w niezmienionej formie — tzn. pełnej autentycznie świeżych pomysłów, kalamburów i inteligentnego dowcipu, pojawił się w nowym sobotnim studiu katowickim; otwierał je, uświetniał, robił jak zwykle wszyst-ko, by w sumie dość marny pro-gram wypadł jak najlepiej. Chwa-łaż mu za tol

Józef Ryś kronikarz wydarzeń - rysownik

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czynna jest wystawa rysunków Józefa Rysia z Łaki.

Studia rysunkowe, ilustracje de opowiadań, wiersze oraz spisane opowiadania — to bogaty materiał widzenia świata przez chłopa, który w ciężkich warunkach material-nych skończył tylko galicyjską szkołę ludową.

Józef Ryś rysuje typy wiejskie i sceny rodzajowe. Ma szczególny dar do karykatury.

Na otwarcie wystawy do Muzeum przybyli licznie mieszkańcy i mlodzież z Łąki. O pasji twórczej Józefa Rysia mówił doc. Franciszek

Zainteresowania Rysia nie ograniczyły się tylko do rysunków. Zasłyszane na weselach i zabawach całej okolicy. Pisze również wiersze i opowiadania, m. in. "Wesele łąc-kle". Objaśniając swoją twórczość na wystawie, Józef Ryś zabłysnął jeszcze jako niezrównany gawę-



Na naszych ekranach

De Laurentis

Dino De Laurentisa nie oglądamy v kinie, a przecież nazwisko jego jest dobrze znane miłośnikom fil-mu. Jest ono również popularne jak nazwisko męża Zofu Loren — Ponti, nazwisko Zanucka Skourasa i innych wielkich producentów filmowuch

Kiedyś marzył o karierze na ekranie. Sześć razy wystąpił w filmach jako aktor, zanim nie popa-trzył w lustro i nie powiedział sobie. z taką twarzą nie zrobisz nic w kinematografii jako artysta. Wy-szedł więc sprzed kamery i stanął poza nią. Był asystentem reżysera, pracownikiem atelier, agentem re-klamowym i wreszcie kierowni-kiem produkcji. Mając 20 lat zrobił



swój pierwszy film, zaś w 24 lata po tym miał ich na koncie już setkę i był najpotęźniejszym producentem włoskim, ba, największym, nieza-leżnym producentem w świecie. Firma De Laurentisa nie opiera

się na akcjach, ani kapitale mono-polistycznym. Pracą załogi liczącej od 300 do 3000 ludzi kieruje rodzi-na. Dino jest szefem. Brat Luigi rządzi miasteczkiem filmowym, które powstało za setki milionów lirów pod murami Rzymu. Ojciec, b. fab-rykant makaronu, prowadzi labo-ratorium. Drugi brat — Alfredo pracuje bezpośrednio w przygoto-

waniu filmów do produkcji.
Dino spędza całe dnie w atelier.
Pali po 60 papierosów dziennie i obmyśla nowe posunięcia. Mimo konkurencji telewizji, mimo zakusów amerykańskiego mimo ciaglych kapitalu zakisow amerykanskiego kapitati filmowego chce zachować niezależność. "Powinniśmy obaj zjednoczyć nasze pieniądze i talenty" powiedział mu kiedyś Carlo Ponti, ale De Laurentis odmówił. "Obaj nie moglibyśmy rządzić" — rzekł.

moglibyśmy rządzić". — rzekł.
W 1948 roku odkrył nową gwiazdę, 18-letnią miss Rzymu, Silwanę Mangano. Zaangażował ją do filmu "Gorzki ryż" i kilku innych. Potem przeznaczył jej inną rolę. Uczynił swoją żoną i matką ich czworga

W interesach nie gardzi niczym. Finansował i produkował dziela, które rozsławiły kinematografię kinematografie włoską, a jednocześnie robił filmy, które raczej nie przynoszą jej zaszczytu. Jest nie tylko producentem filmowym, ale także właścicielem fabryki lodówek i sprzetu elek-trycznego, produkuje plastikowe łodzie i wydaje tygodnik ilustrowany "Le Ore"

Wyprodukował takie filmy jak "La Strada" i "Noce Cabirii" Felli-niego, "Wojnę i pokój" Kinga Vi-dora ale również "Barabasza" oraz serię opartą na Biblii od Adama i Ewy poczynając. Wpadł na pomysł zrobienia gwiazdy filmowej z księ-żniczki Sorayi. Twierdził że jest ona największym odkryciem filmowym ostatnich 10 lat, sam doglądał prób-nych zdjęć, dbał by wszystko było

zrobione jak należy. Niestety, Soraya jak dotad nie spełniła pokładanych nadziei. Opuściło także szczęście De Laurentisa, przy produkcji serii biblijnej. Wy-cofali się słynni reżyserzy, na których bardzo liczył. Ma także po-ważne klopoty z amerykańską kon-

Kłopoty te dotyczą dwu zagadnień. Otóż De Laurentis jest twórcą tezy, że obecnie, w dobie telewizji, kino uratować mogą jedynie

filmy na wysokim poziomie artystycznym albo rozrywkowe supergiganty, przy czym pamiętać należy, że robi się je nie dla jednego kraju, ale dla publiczności całego świata. Sam postawił na ten drugi rodzaj wielkie filmy widowiskowe. I tu właśnie natknął się na Ameryka-nów, którzy wprawdzie filmów na wysokim poziomie artystycznym masowo nie produkują, ale mają pieniądze na produkcję komercjal-ną i chętnie je w nią lokują. Sam Laurentis korzystał nie raz z tych pieniędzy, zawierając liczne porozumienia z firmami amerykańskimi, wspólnie realizując filmy, ale z zachowaniem całkowitej niezależ-ności. W dodatku w konkurencyjnej walce na rynku włoskim miał przewagę w postaci własnej sieci dy-strybucyjnej. Związani z nią właściciele kin ustalali repertuar tylko za zgodą i według wskazówek tej

I tutaj De Laurentis przegrał. Niedawno w pięknym gmachu przy Via Pontina w Rzymie odbyła się konferencja prasowa, na której zgromadzeni dziennikarze dowie-dzieli się, że sieć dystrybucyjną De Laurentisa przejmuje amerykańska firma "DEAR Film". Przedstawiciel tej firmy (niedawno polknęła ona inne przedsiębiorstwo włoskie — INKOM) jaśniał ze szczęścia komunikując o tym, sam zaś Dino, robiąc dobra mine, oświadczył, że nie re-zygnuje z produkcji, w której na-dal zachowa samodzielność.

Na ile to mu się uda — trudno powiedzieć. Wiadomo, że firmy dystrybucyjne na zachodzie, zwłaszcza amerykańskie, lubią wtrącać się w sprawy produkcji, uzależniając przyjęcie filmu do rozpowszechniania od rozlicznych warunków. One decydują niejednokrotnie co usunąć decydują niejednokrotnie co usunąc z filmu, kto jaką rolę ma grać. Zresztą sam fakt, że w czołówkach filmów De Laurentisa pojawi się znak firmy DEAR, też nie wróży pełnej samodzielności. Monopole amerykańskie wiedzą przecież jakim konkurentem dla ich produkcii interprodukcii cji jest kinematografia wloska i wiedzą po co chca opanować rynek kinowy w jej ojczyźnie.



Maria Cz. z pow. przeworskiego Niestety wiersze z poezją niewiele mają wspólnego. Nikt nie pró-bował chyba dotąd Pani wyjaśnić co to jest utwór poetycki, jeśli uważa Pani za poezję taką rymowan-kę: "Tata, nasz kochany tata". Ty pracujesz całe lata" "Ty pracujesz dniem i nocą" "Aż się plecy Twoje pocą". Szkoda się łudzić, nic nie możemy dla pani zrobić możemy dla pani zrobić,

J. Z. - p-ta Brzostek: Niestety, nie skorzystamy z wiersza pt. "Orędzie". Jeśli sam Pan stwierdza, iż nie jest Pan poetą, z czym się zga-dzamy, to dlaczego chce Pan koniecznie wyrazić swe poglądy w spra-wie listu biskupów wierszem? Trze-ba było napisać do nas zwykły list z wyrażeniem swego stanowiska. Wiersz winien mieć jakieś wartości artystyczne, których w przysłanym tekście brak.

Z. K. - Jagiella, pow. Przeworsk: Wiersze nie nadają się do druku, mimo iż świadczą o pewnej wrażliwości autora i o oczytaniu w poezji Są zbyt udziwnione, zbyt mało klarowne i czyste. Często zdarzają się naiwności i prymitywizmy, sporo w nich łatwego sentymentalizmu. Może jednak warto kontynuować próby.

S. K. Jastkowice: Opowiastka interesująca, ale to nie jest proza literacka. Nic na jej podstawie nie można powiedzieć o Pana uzdolnie-niach literackich. Spisywanie legend ma duże znaczenie dla folkloru i kultury ludowej, i warto, by Pan tę pracę kontynuował, ale to nie ma związku z twórczośtją artystyczną, zwłaszcza w tym ujęciu, które od Pana otrzymaliśmy.

R. B. Ropezyce; L. W. Jarosław, M. W. p-ta Rozwadów, W. Sz. p-ta Bircza, "Kazka" Krosno: Nie sko-

W. Z. Rzeszów: Fragment powieści prześlemy w najkrótszym czasie. Niestety, podtrzymujemy w peł-ni swą opinię. Właśnie brak dystansu i uogólnień w stosunku do środowiska złotej młodzieży szkodzi poezji Jewtuszenki. tej próbie powieściowej.



MARIA PASIERB - członek zespołu "Meluzyna" w Rzeszowie. RYS. J. SIENKIEWICZ

Opowiadanie folklorystyczne

Czemu lis zachodzi do chłopa po kury

jak się młóci?

rzyła pysk:

sie należy.

Opowiedziała

Opracował:

na twych plecach cepy — dodał nic nie tracąc czasu. — Cepami młóciłem zboże panu ze

dworu za lasem.

— To pokaż mi na twym worku,

jak się młóci?
Chłop zrozumiał w oka mgnieniu, że ma w lisie adwokata. Nie dał się do młocki prosić.

— Kiedy się wymłóci dobrze z jednej strony, co się robi?

— Przewraca na drugą stronę — odpowiedział chłop na lisie zapytanie.

— To przewracaj i pomłóć go z drugiej strony.

— Pomłóciłem. Nie będzie się, jucha, żalił, żem się do roboty nie przycha.

cha, żalił, żem się do roboty nie przy-A po młocce mierzwe wytrzep! Chłop wytrzepał z worka skóre i

Teraz pokaż ludzką wdzięczność skierował się lis do idacego do

- salerowar się na do dacego do chatupy.

- Wyniosę ci z chaty kurę - rzekł mu na odczepne chłop. Lisa w opłotkach oszczekał młody Brysio. Chłop w chałupie rzucił na piec wór i cepy i idzie na strych po kurę. Baba otworzyła nysk:

– Lis cię od śmierci wybawił? Czyś ty zgłupiał? Nióskę chcesz nieść zło-dziejowi? – Wypadło babsko na pole z mietliskiem w czerwonej łapie, Brysia z łańcucha spuściła, lis dostał

swoje pamietne! I dziwić się, że do chłopa lis zacho-dzi? Kura od chłopa lisowi słusznie

EDWARD CHORZEPA

s Nienadówki, pow. Kolbuszowa

WEADYSLAW DEUGOSZ

Wracał chłop przez las z roboty. Niósł na plecach wór i cepy, Na dro-dze napotkał wilka. Wilk zaskomlał: — Przyjacielu! W lesie straszne po-lowanie! Psy mnie gonia! Strzelcy pu-kają jak diasi! Schowaj mnie predko do worst. Ja ci się ze o odwalacza!

do wora! Ja ci sie za to odwdziecze!
Chłop położył cepy na mchu, rozdziawił czupryne wora, wilk dał susa
i wewnątrz sie usadowił. Chłop zarzucił go na plecy, cepy podniósł, i-

dzie dalej.

Kiedy wilczysko z obławy został w worze wyniesiony, w bezpiecznym miejscu powiedział do wybawcy: - Wypuść, niech ci się odwdzieczę.

Chłop wypuścił go na wolność. Tak wilk zawarczał do chłopa: — Poznasz teraz wdzięczność wilka!

Powiada wilcze przysłowie: "Wybaw wilka z opresji, to cię zje". Zjem cię jak amen w pacierzu!

— Tak bez sądu? Byłoby niespra-wiedliwie — chłop próbuje w strachu

zbója mitygować.

— Będzie z sądem, tak jak sobie tego życzysz. Koń niedaleko się pasię, wyda wyrok jak się patrzy. — Pode-

szli do chudej szkapy.

— W lesie było polowanie. Wybawił od nagłej śmierci. Teraz chce mojej wdzięczności. Ukrył mnie w śmier-dzącym worze, ja go na ozór położę.

— Prawie chłopa za to zjeść! Kiedym był silny i młody, zaprzagał mnie do roboty i kiedy się zestarzałem, jak łach wyrzucił do lasu. Dołączam ma końska wdzieczność! - Koś po mojej, chłopie, stronie

zachichotał wilk z uciechy i skacze chłopu do grdyki. Ten się broni:

— Widze niedaleko psa. Niech on także będzie sędzią, niech rozsądzi sprawiedliwie.

I kiedy przy psie staneli, nierad podniósł łeb od kości, którą zgłodniały ogryzał. A kiedy od wilka się dowiedział: co i jak, o co chodzi, warknął z najeżonym grzbietem:

— Wdzięczności dobrodziejaszek chce! Będzie taka, jaka jest pomiedzy ludźmi! Pilnowalem kiedyś domu judaszowi dziejem niańczył, na starość

daszowi, dzieci-m niańczył, na starość na śmierć głodowa skazał łajdak nie-boraka! Prawie chłopa za to zjeść!

- Piesek też po mojej stronie. Ma dry ciucia — ucieszył się znowu wilk, do gardułki chłopa straszne zeby szcze rzy. Ale się skadś napatoczył na miej-sce rozprawy lis. Przesłuchał chłopa i wilka, a gdy poznał, o co chodzi, rzekł do tego ostatniego:

- Hm, nie wierze, żebyś taki ko-

niarz duży zmieścił się w biedniac-kim worku. — To wilk na to:

— Otwieraj, chłopie, czuprynę twe-go worał Niech się naocznie przeko-na i osądzi, jak należy, sprawiedli-

Zaciągnij worek szpagatem –
 skierował się lis do chłopa. – A skąd

Zbiór wierszy Eugeniusza Jewtuszenki

W Moskwie ukazał się wybór li-Eugeniusza Jewtuszenki "Oto co się ze mną dzieje". Zbio-rek ten wydano w nakładzie ponad 100 tys. egzemplarzy jako dodatek do tygodnika "Ogoniok".

Warto przypomnieć, że od 1952 r., tj. od momentu debiutu ówczesnego studenta Instytutu Literatury w Moskwie, ukazało się już 9 tomów

Zdarz nia tygodnia

7 bm. tj. w sobotę w Małej Sali Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie odbędzie się premiera ustworu Kazimierza Brandysa pt. "Bardzo

tworu Kazimierza Brandysa pt. "Bardzo starzy obcie".
Kazimierz Brandys, znakomity polski pisarz współczesny w opowiadaniu, stanowiącym prawie gotowy tekst sceniczny ukazuje małżeńswo, mające obchodzić piędziesięciolecie ślubu. Utwór jest doskonałym studium starości i zawiera głęboką analize prawdy o człowie ku. Niewątpliwe wartości utworu zadecydowały, że będzie on drugą z kolei premierą Małej Sceny rzeszowskiego teatru.

atru.
W przedstawieniu udział biorą: Zofia
Gorczyńska, Juliusz Dziemski i Adam
Fornal. Reżyserował aktor zeszowskiego
teatru Grzegorz Galiński, Scenografia
Jerzego Szymańskiego.

W niedziele tj. 8 bm. w ZDK WSK w Rzeszowie odbędzie się podsumowanie wyników wojewódzkiego konkursu plebiscytu "Bliżej książki współczesnej", organizowanego w ramach ogólnopol-skiego Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych Podczas imprezy odbędzie Zawodowych. Podczas imprezy odbędzie się także podsumowanie wyników prenumeraty "Głośu Pracy" w woj. rzeszowskim oraz koncert laureatów, (członków związków zaw.), przeglądu wojeszowskim oraz koncert laureatów, (człon-ków związków zaw.), przeglądu woje-wódzkiego XH Ogólnopolskiego Kon-kursu Recytatorskiego. Wręczone rów-nież zostaną nagrody i wyróżnienia przy-znane przez Prez. WKZZ za najlepsze-wyniki osiągnięte w konkursie-plebiscy-cie.

W domu Sztuki przy ul. 1 Maja w Rzeszowie czynna jest wystawa obrazów i grafik, darów dla szkoły Tysiąciecia w Slęzakach pow. Tarnobrzeg, Eksporycja obejmuje 18 obrazów, które szkole w Slęzakach oflarowali czterej rzeszowscy plastycy: Cezariusz Kotowicz, Jan Maternicki, Zdzisław Ostrowski i Marian Stroński.

6 maja w sali WDK w Rzeszowie od-był się koncert Państwowej Orkiestry Symfonicznej, która pod dyrekcją Janu-sza Ambrosa wykonala utwory R. Wag-nera i J. Brahmsa. Podczas koncertu wystąpiła również radziecka planistka Margarita Fledorowa, która koncert forteplanowy a-moli R. Schu-manna.

5 maja w sanockim Muzeum otwarto wystawe malarstwa i grafiki czterech rzeszowskich plastyków: Cezariusza Kotowicza, Jana Maternickiego, Zdzisława Ostrowskiego i Mariana Strońskiego, którzy wystawiają iącznie 22 obrazy. W późniejszym okresie w Powiatowym Domu Kultury zostanie zorganizowana ekspozycja grafik tych samych autorów. Pod koniec miesiąca oba zestawy będą eksponowane w Krośnie, Ustrzykach, Jaśle, Lesku i Iwoniczu. W każdej z tych miejscowości odbędą się również spotkania z autorami wystawianych prac.

28 kwietnia w Łańcucie zakończył się kurs dla wiejskiego aktywu kulturalno-oświatowego.

W kursie uczestniczyło 13 osób z terenu powiatu łańcuckiego. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu od dnia 4 kwietnia br. i obejmowały zagadnienia z zakresu programu pracy w placówce wiejskiej, wykorzystania środków audiowizualnych oraz estetyki wnętrz placówek. placówek. Szkolenie będzie kontynuowane w o-

kresie jesiennym.

Na festiwal poezji im. K. I. Gatezyńskiego, który odbędzie się w dniach od 28 do 29 maja hr. wyjedzie z woj. rzeszowskiego 12 recytatorów. ś osób, które zgłosiły swój udział w konkursie to recytatorzy kategorii indywidualnej amatorskiej, a 7 indywidualnej szkolnej.



FOT. M. KOPEC